

Wiesław Ratajczak: Krytyka jako likwidacja? Jan Kott czyta Josepha Conrada

Obok heroizmu drugim pojęciem, kompromitowanym i niejako likwidowanym przez Kotta, jest wierność. Posługując się krótkim, wyjętym z kontekstu cytatem z „Lorda Jima”, autor „Mitologii i realizmu” nazywa conradowską wierność „troską o piękno własnego życia” i uznaje za przejaw „tragicznej pychy samotnictwa” – pisze Wiesław Ratajczak w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 87: Lord Conrad.

Zbiór szkiców „Mitologia i realizm” Jana Kotta ukazał się w roku 1946, była to jedna z pierwszych publikacji Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, koncernu realizującego politykę kulturalną komunistycznej władzy, instalującej się w ówczesnej Polsce. Książkę tę autor opatrzył mottem z dysertacji doktorskiej Karola Marksa:

„Wyznanie wiary Prometeusza: »Zaiste, nienawidzę wszystkich bogów« – jest prawdziwym wyznaniem filozofii, mową, z którą zwraca się i zwracać będzie do wszystkich bogów nieba i ziemi, którzy nie uznają świadomości ludzkiej za najwyższe bóstwo. Bóstwo to nie ścierpi rywali”.

Twórczości autora „Lorda Jima” Kott poświęcił ostatni rozdział książki: „O laickim tragizmie”. Słowo laicki jest zresztą w tym fragmencie powtarzane wielokrotnie, jak gdyby krytyk za wszelką cenę chciał zapobiec odczytaniom pisarza w innym kontekście światopoglądowym.

Zauważmy, że atak na Conrada został przeprowadzony z dużą zręcznością. Kott posługiwał się argumentem wspólnych (jemu i czytelnikom) przeżyć wojennym, które sprawiły, że:

„Nauczyliśmy się, zamiast oceniać życie miarą śmierci, oceniać śmierć miarą życia. Wtedy odeszliśmy od Conrada. Poza heroizmem śmierci istnieje bowiem heroizm czynu i myśli: heroizm czynu, który zwycięża, który zmienia oblicze świata; heroizm myśli, która nim kieruje, która nie zgodzi się przystać na rezygnację z pełni poznania” (123).

Innym nieuniknionym następstwem doświadczenia wojennego jest, zdaniem Kotta, uznanie historii za jedyną miarę ludzkich czynów. Wobec tych kryteriów ocena dzieł Conrada musi wypaść negatywnie.

Na początku jednak Kott przedstawia pisarza jako wnikliwego diagnostę współczesności. Sięga po „Placówkę postępu” i „Jądro ciemności”, by wizję w nich zawartą ukazać jako jedyną i nieuniknioną. Oto Conrad jakoby potwierdza, że runął świat starych wartości Zachodu, a ich szczątkach musi się ukonstytuować świat nowy. Kres starego porządku objawia się między innymi w zderzeniu z mitem powrotu do natury, do utraconej niewinności. Píše o tym Kott na marginesie Conradowskiego „Ocalenia”: „Kiedy na mieliźnie wiodącej

na Wybrzeże Zbiegów osiada okręt, wiozący białych ludzi w podróż dookoła świata, zmierzają się ze sobą – świat cywilizowany i baśń z czasów młodości człowieka” (139). Finał tej powieści interpretuje stanowczo:

„Po nocy, podczas której Lingard przeżył zawrotną chwilę pełni, wczesnym świtem bryg, wylatując w powietrze, unosi z sobą świat przyjaciół Lingarda, świat wartości – honoru, poświęcenia, miłości i woli, świat, którym żył dotychczas. Baśń z czasów młodości człowieka przestaje być »widzialną w promieniach słońca powierzchnią życia, otwartą dla zwycięskiego pochodu nieokiełznanej woli«. W świecie rzeczywistym zostaje tylko samotny okręt i równie samotny jego dowódca, który już nigdy nie będzie wiedział, dokąd i po co ma płynąć” (141).

Fragment ten pokazuje dążenie krytyka do jednoznacznych, definitywnych rozstrzygnięć. Sprzecznych, dodajmy, z wieloznacznym charakterem książek Conrada.

Aluzyjność polityczna, w dużej skali obecna w książce Kotta, w pierwszej odsłonie dotyczy dwudziestolecia międzywojennego. Choć zakazane nazwisko nie pada, czytelnik ma bez trudu rozpoznać rysy Józefa Piłsudskiego w literackim portrecie południowoamerykańskiego dyktatora:

„Niestety zbyt długo i zbyt blisko oglądaliśmy żywą postać dyktatora z Conradowskiej Costaguany: »Generał Montero podniósł się, brzękając stalową pochwą i błyskając pozłotą swej wygalowanej piersi. W swym

wspaniałym mundurze, ze swym byczym karkiem, haczykowanym, przypłaszczonym na końcu nosem i obwisłymi wąsami, wyglądał jak przebrany, złowrogi Roquero» (142).

Później aluzje dotyczyć już będą współczesnego przeciwnika politycznego: wrogów komunizmu instalowanego w Polsce przez Związek Radziecki.

Światopogląd Conrada, z którego nadzwyczajnej popularności w przedwojennej Polsce Kott zdawał sobie dobrze sprawę, krytyk zwalcza przede wszystkim z tego powodu, że pisarz przekonany był o zasadniczej niezmienności natury ludzkiej, co z kolei kazało mu odrzucać wszelkie rewolucyjne usiłowania naprawy porządku społecznego, odczuwać „wrogość wobec socjalizmu, wstręt do rewolucjonistów i nieukrywaną odrazę wobec ufających w postęp wiedzy proroków naukowej utopii” (142). Owo przekonanie o fundamentalnej trwałości ludzkiego doświadczenia, obecne w dziele Conrada, ma zapewne duże znaczenie także dla jego odczytań współczesnych.

Wybór nieżyjącego od lat pisarza na przeciwnika ideowego wiąże z trwałością jego oddziaływania. Kott zauważa, że fabuły Conrada „uczą nas jednak w jakiś sposób, jak żyć i umierać” (149), a z treścią tej nauki krytyk, oczywiście, kategorycznie się nie zgadza. Głównym powodem tego sprzeciwu jest przyznawanie przez pisarza „wartościom moralnym cech rzeczywistego istnienia” (149). Od wysiłku Conradowskich bohaterów zdaje się zależeć trwanie świata wartości, zapobiegają oni triumfowi chaosu.

Przed przystąpieniem do ostatecznego i – w zamiarze autora – rozstrzygającego starcia z Conradem, Kott złagodzi ton, zwracając uwagę na walory artystyczne tej prozy, zwłaszcza na sposób ukazania tragizmu. Do kilku powieści można z powodzeniem odnieść taką na przykład konstatację:

„Wynik sporu, jak w tragedii klasycznej, dawno był przysądzony. Wiedzieliśmy, że bohater zginie i ślepy los okaże się silniejszy. Nieznany jednak pozostaje do końca wynik dramatu, nieznana wielkość, jaką bohater zdoła przeciwstawić uderzeniu ciemnych mocy. Śmierć jego może ocalić świat wartości lub też pozwolić, aby zatriumfował duch widowiska” (150)

Błyskotliwie zauważał autor „Mitologii i realizmu”, że „elementy laickiego tragizmu przekształcają realistyczne opowiadanie w widowisko o strukturze antycznej tragedii” (151). Doceniał, stosując kryteria estetyczne, walory widowiska, ale stanowczo zwalczał przekaz etyczny.

Końcowy atak jest, powiedziec można, wręcz furiacki. Kott atakuje postaci z Conradowskich tekstów, używając przeciw nim argumentów mających brzmieć rozstrzygająco, na zawsze pogrążając uobecniany przez nich wzór życia.

I tak Mac Whirr z „Tajfunu” okazuje się uosobieniem „heroizmu głupoty” (152). A uzasadniając ten bezwzględny sąd, krytyk dodawał: „Heroizm osła ciągnącego wóz po podminowanym moście. Heroizm

bez słów, bez pozy, nawet bez wewnętrznej świadomości, heroizm, który jest wiernością. Wiernością? Dobrze, ale komu i czemu? Właścicielom? (...) I żąda od nas Conrad, abyśmy uwierzyli w wielkość starego głupca, który »na niczyje barki nie mógł zrzucić poczucia odpowiedzialności, bo taka jest samotność dowództwa«, a kiedy zbuntował się mu się i oszalał drugi oficer, zdobył się w odpowiedzi tylko na jedno zdanie: »nie jest on na służbie«”(152).

Kott wybuchła oburzeniem na marynarzy z opowiadania „Młodość”, którzy na mającym zatonać okręcie zwijają żagle „jak na uroczystą paradę” (152). Przy tej okazji już wprost nawiązuje do najnowszej historii, przypominając równie bezsensowną – w jego przekonaniu – musztrę zarządzoną podczas obrony Warszawy we wrześniu 39 r.

Te zachowania bohaterów Conradowskich postponuje krytyk, gdyż nie odpowiadają kryterium jedynie rozstrzygającemu: „Społeczna ocena bohaterstwa mierzy zawsze wartość ofiary pożytkiem czynu” (153). Oczywiście, można by na marginesie zauważyć, że heroizm Mac Whirra okazuje się w ostateczności spełniać przesłanki utilitarystyczne: wszak uratował statek, życie i mienie pasażerów, a także ładunek. Jednak tego typu niuanse nie mają żadnego znaczenia wobec zasadniczych założeń teorii Kotta.

Jedyną miarą – powtarza wielokrotnie krytyk – czynów są ich społeczne skutki. Z łatwością, odnosząc się do wojennych strat, odpowiedzialność rzeczywistych sprawców przerzucił Kott na ofiary i ich duchowych przewodników: „Heroizm jest jednak zbyt kosztowną metodą wychowawczą, aby można ją przyjąć bez zastrzeżeń. (...) Za drogo

kosztowały nas czyny fałszywych bohaterów, którzy gotowi są zawsze poświęcić wszystko i wszystkich, aby ratować wymagowaną czystość wewnętrzną” (154).

Obok heroizmu drugim pojęciem, kompromitowanym i niejako likwidowanym przez Kotta, jest wierność. Posługując się krótkim, wyjętym z kontekstu cytatem z „Lorda Jima”, autor „Mitologii i realizmu” nazywa conradowską wierność „troską o piękno własnego życia” i uznaje za przejaw „tragicznej pychy samotnictwa” (158).

Nowy człowiek wyżyć się musi przebrzmiałych cnót bohaterów Conrada, a jedynym układem odniesienia ma stać się historyczny świat społeczny. W autora „Lorda Jima” uderza krytyk argumentem wyjętym z dzieła Andre Malraux :

„Nadzieja [Malraux] pozostanie książką, która ukazała, że prawem bytu społecznego jest walka, że każda walka toczy się o wolność i postęp ludzki lub przeciwka wolności i postępowi, że najwyższym prawem walki jest konieczność zwycięstwa, że nieskazitelna postawa klerka jest złudzeniem, kłamstwem i oszustwem, ponieważ w walce nie ma neutralnych” (165).

Oczywiście – wielu czytelników Kotta spostrzegło, że atak na Conrada włączał się w szerszy kontekst działań wymierzony w członków Armii Krajowej. Kompromitowanie pisarza i jego bohaterów była niejako dopełnieniem likwidacji tych, którzy mogli stawiać opór nowej władzy. Ta zaś – w świetle tez Mitologii i realizmu – jawiła się jako emanacja nieuniknionego.

Liczne głosy, które – mimo politycznej opresji – odezwały się w obronie Conrada (i wspólnie z nim postponowanych wrogów sytemu), także dziś wyznaczają interesującą mapę odczytań twórczości Lorda Jima. Wśród tych, którzy stanęli po stronie autora Lorda Jima wymienić można między innymi: Marię Dąbrowską, Jana Józefa Szczepańskiego, Antoniego Gołubiewa, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Chałasińskiego (wybitnego socjologa), Stefana Kisielewskiego, Czesława Miłosza (po jego decyzji pozostania na Zachodzie). Książka Kotta niewątpliwie przyczyniła się do tego, że spuściznę Conrada polska inteligencja uznała za coś niezmiernie cennego. Oczywiście, lektura przez pryzmat pojęć honoru i wierności odróżniała od innych polską recepcję tej twórczości.

Tekst jest skróconą i zmienioną wersją wystąpienia na konferencji Conrad nasz współczesny, zorganizowanej w Warszawie 14 listopada 2017 r. przez fundację Universitatis Varsoviensis.

Wiesław Ratajczak